Między judaizmem, buddyzmem i religią fałszywą

Autor tekstu: **Adam Marek Bryszkowski**

„Jestem chrześcijanką-ateistką. Nie wierzę w to, co rozumiemy pod pojęciem Boga. Już to napisałam w mojej pierwszej „Sferze Armilarnej". Od dnia, w którym zdałam sobie sprawę, że nie wierzę (rzecz, która nastąpiła bardzo wcześnie, czyli kiedy jako dziewczynka zaczęłam głowić się nad przerażającym zagadnieniem: jest-Bóg-czy-też-go-nie-ma), myślę, że to ludzie stworzyli Boga, a nie na odwrót. Myślę, że ludzie wymyślili go z samotności, bezsilności, rozpaczy. Czyli po to, by dać odpowiedź na zagadkę egzystencji, aby złagodzić nierozwiązywalne pytania, które życie rzuca nam w twarz… Kim jesteśmy, skąd przybywamy, dokąd idziemy. Co było przed nami i przed tymi światami, miliardami światów, które z taką precyzją krążą po wszechświecie. Co będzie z nami później… Myślę, że wymyślili go także ze słabości, czyli ze strachu przez życiem i umieraniem. Życie jest bardzo trudne, umieranie jest zawsze nieprzyjemne, a idea Boga, która pomaga stawić czoło tym dwóm zjawiskom, może przynieść bezbrzeżną ulgę: rozumiem to dobrze. W gruncie rzeczy zazdroszczę tym, którzy wierzą. Czasami jestem o to wręcz zawistna. Nigdy jednak do tego stopnia, by wzbudzić w sobie podejrzenie, czyli nadzieję, że ów Bóg mógłby istnieć. Że przy tych wszystkich miliardach światów miałby czas i sposoby, żeby mnie odnaleźć, zatroszczyć się o mnie. Ergo, daję sobie radę sama. Jakby to nie wystarczyło, źle znoszę Kościoły. Ich dogmaty, ich liturgie, ich rzekomy autorytet duchowy, ich władzę. A z księżmi nie za bardzo dochodzę do porozumienia. Nawet gdy chodzi o osoby inteligentne lub bez winy, nie jestem w stanie zapomnieć, że służą tej władzy, i zawsze przychodzi moment, że mój wrodzony antyklerykalizm znów się pojawia. Moment, w jakim uśmiecham się do zjawy mojego dziadka ze strony matki, który był dziewiętnastowiecznym anarchistą i śpiewał: „Bebechami księży wydusimy królów". Mimo to, powtarzam, jestem chrześcijanką. Jestem nią, chociaż odrzucam wiele nakazów chrześcijaństwa. Na przykład tę historię z nadstawianiem drugiego policzka, z wybaczaniem. (To błąd, który rozzuchwala zło i którego nigdy nie popełniam.) A jestem nią, ponieważ podoba mi się myśl leżąca u podłoża chrześcijaństwa. Przekonuje mnie. Pociąga mnie do takiego stopnia, że nie znajduję w niej żadnej sprzeczności z moim ateizmem i z moim laicyzmem." **[1]**

Bardzo lubię panią Orianę Fallaci za jej żywiołowość, odwagę i oryginalność, chociaż bardzo często nie zgadzam się z wieloma jej poglądami. Urzekającym dla mnie w refleksjach pani Fallaci nie jest jednak zgodność jej opinii z moim światopoglądem, lecz unikalna cecha jej pisarstwa, mianowicie niesamowita zdolność do prowokowania czytelnika i zmuszania go do wyciągania wniosków, a czasami nawet do prowadzi to próby samookreślenia się.

Jest to coś, co naprawdę uważam za fascynujące — lubić kogoś, z kim w znacznej części spraw się nie zgadzam, za to, że zachęca mnie do wysiłku umysłowego, nierzadko nawet do autorefleksji. No cóż, pani Fallaci powiedziałaby, iż jestem szczególnym przypadkiem postchrześcijanina i postmodernisty. Wierzący zaś i praktykujący chrześcijanie powiedzieliby z całą pewnością, iż brakuje mi stymulującego efektu dostarczanego przez sztukę kaznodziejską moich byłych duszpasterzy.

I każdy z nich ma na swój sposób rację, albowiem jestem byłym chrześcijaninem wciągniętym w nurt postmodernizmu oraz próbującym określić swoją nową niechrześcijańską tożsamość. Klasyczne przysłowie istotne dla tego kontekstu mówi: „Natura vacuum horret." I coś w tym naprawdę jest, albowiem jako były głęboko wierzący i praktykujący chrześcijanin jestem w dalszym ciągu przekonany, iż sprawy religijne są bardzo istotne i nie jest to wcale mądre pozostawić tę sferę nieuporządkowaną i niezapełnioną. Odpowiedź na pytanie, czym i jak tę sferę zapełniłem, znajduje się w mojej biografii.

Jako jeszcze wierzący i praktykujący rzymski katolik traktowałem judaizm jako prapoczątek chrześcijaństwa, w związku z czym był on moją prareligią. W katolicyzmie bardzo podobała mi się scholastyczna teza: „Intellectus quaerens fidem", mówiąca, iż intelekt sam przez się kieruje się ku sferze nadprzyrodzonej i próbuje ją analizować oraz penetrować. Jako religię spełniającą ten wymóg traktowałem buddyzm w jego pierwotnym kształcie. I tak oto buddyzm stał się moją parareligią.

Tak zatem jako wierzący (bardzo zresztą naiwnie) katolik miałem religię sensu stricto — chrześcijaństwo, prareligię — judaizm oraz parareligię - buddyzm, oczywiście moja właściwa religia była dla mnie najważniejsza. Z czasem przekonałem się, iż chrześcijaństwo jest religią

fałszywą, albowiem ukrzyżowany Rabin Stolarz z Nazaretu nie zmartwychwstał i nie wstąpił do nieba, a już na pewno nie był żadnym bóstwem.

Do odkrycia tego doszedłem spontanicznie, bez niczyjej agitacji, a właściwie to odkrycie przyszło do mnie samo po uczestnictwie serii wykładów na temat judaizmu. Stało się to pewnego popołudnia we wrocławskiej synagodze w czasie wykładu rabina Kanofskiego na temat przestrzegania szabatu. Po tym wydarzeniu poczułem się naprawdę wolny, jak nigdy przedtem. Równocześnie jednak zrozumiałem, dlaczego chrześcijaństwo musi mieć swoją podbudowę w antysemityzmie. Jeżeli ja, wierzący i praktykujący oraz douczający się chrześcijanin (wtedy już nie-katolik) tak szybko i niespodziewanie zrozumiałem fałszywy charakter chrześcijaństwa, to fenomenu tego z całą pewnością doświadczyliby inni chrześcijanie. A jest to coś, co niekoniecznie musi wprawiać w zachwyt rozmaite kościelne establishmenty.

Po owym pamiętnym dla mnie wydarzeniu znalazłem się w dziwnym stanie: nie miałem właściwej religii, natomiast pozostały mi parareligia oraz prareligia. I tak oto postanowiłem na nowo określić swoją religijną tożsamość. Stałem się teistą stojącym w pasie granicznym pomiędzy judaizmem oraz buddyzmem w pierwotnym znaczeniu (jako postawa człowieka pragnącego uporządkować swoje życie oraz ustosunkować się w pewien sposób do nadprzyrodzoności oraz materialnej przyziemności). Tak też do dzisiaj przebywam w tym pasie granicznym pomiędzy tymi dwoma pozornie niewiele mającego ze sobą systemami religijno-filozoficznymi.

Wbrew pozorom mają one ze sobą niejedno wspólne, mianowicie to, co buddyzm próbuje osiągnąć przez ascezę, medytację oraz samowyrzeczenie, jest osiągane w judaizmie przez przestrzeganie zaleceń Halachy (zwłaszcza zaś przestrzeganie szabatu) oraz studiowanie Tory. Jedną szkołę można zatem nazwać kontemplacyjno-ascetyczną, drugą zaś praktyczno-obrzędową. Oczywiście, pomiędzy obydwoma tradycjami występują bardzo liczne różnice w wielu kwestiach i w żadnym przypadku nie można powiedzieć, iż buddyzm i judaizm są bardzo do siebie podobne.

Jeżeli zaś idzie o mój stosunek do judaizmu, to w mojej intelektualnej i spirytualnej przygodzie z religią Mojżesza i jego fizycznych oraz duchowych synów bardzo wyraźnie utknął mi w pamięci pewien bardzo radosny moment, mianowicie jednego wieczoru przeczytałem artykuł na tematy archeologii biblijnej przedstawiający najnowszy stan badań nad podbojem Kanaanu. Okazuje się, iż żydowscy zdobywcy Ziemi Obiecanej nie dokonali tych strasznych masakr opisanych w Pięcioksięgu a same opisy należy traktować jako pewnego rodzaju moralną i dydaktyczną metaforę: „Wystrzegaj się pogaństwa w swoim życiu za wszelką możliwą cenę!" Było to jedno z nielicznych odkryć nauki, które w sposób nad wyraz bezpośredni mnie ucieszyło.

'Sytuacja ma miejsce w chederze (rodzaj żydowskiej szkoły).

„Rabi, co to jest osioł?" — pyta się Berek sprawdzając hebrajskie słówka w dużym słowniku.

„To jest takie zwierzę, na którym pewien nawiedzony rabin mamzer **[2]** *z Nazaretu wjechał kiedyś do Jerozolimy." — odpowiedział od niechcenia rabin Elijahu.*

„A co było potem?" — chciał wiedzieć dociekliwy uczeń.

„A potem świat nie był już taki sam ani dla Żydów ani dla Gojów." — odpowiedział rabin pogrążony w głębokim i smutnym zamyśleniu.'

Joszua bar Josef, Rabin Stolarz **[3]** z Nazaretu, oraz rabin Saul z Tarsu, znany również jako Paweł Apostoł, są twórcami religii chrześcijańskiej. Pierwszy z nich, był założycielem wędrownej szkoły rabinackiej, drugi zaś stał się propagatorem oraz interpretatorem myśli religijnej tego pierwszego. Religijna oferta Jezusa była adresowana do Żydów. Jego głównym celem była reforma ówczesnego judaizmu. Saul z Tarsu, początkowo zajadły wróg szkoły religijnej założonej przez Jezusa, stał się nie tylko jego duchowym uczniem, lecz postanowił również pozyskać nie-Żydów dla nowego ruchu.

Chociaż zamiary ich były dobre, to trwałe i dalekosiężne skutki ich religiotwórczych działań miały charakter zgoła odwrotny do ich szlachetnych intencji. Stosując tutaj chrześcijański probierz: „Po owocach ich poznacie", należy stwierdzić, iż ani Joszua, ani Saul nie otrzymali żadnej misji od Boga, albowiem Przedwieczny bierze pod uwagę nie tylko zamiary, ale także skutki z nich wypływające. Mając przed oczami ogrom zła spowodowany przez chrześcijańskie kościoły oraz ich wielce nabożnych wyznawców, obydwu samozwańczych reformatorów judaizmu można, a nawet należy nazwać Rabinami Przeklętymi.

Nauki Rabina z Nazaretu, Pierwszego Rabina Przeklętego, wywarły trwały wpływ na przebieg procesów dziejowych nie tylko w Europie, ale także w innych częściach świata. Niestety ich wpływ był raczej destruktywny. W imię chrystianizacji unicestwiono nie tylko wielu ludzi, ale także całe narody i cywilizacje. Misyjny charakter chrześcijaństwa podbudowany słowami: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody w moje imię!" doprowadził do praktycznego zanegowania podstaw tej religii, albowiem chrystianizm opiera się na dobrowolnym nawróceniu i miłości bliźniego, nawet tego, który jest wrogiem, a większość akcji chrystianizacyjnych dokonana została niestety przy użyciu siły oraz pod wpływem presji ze strony rządzących, którzy nakazywali swoim poddanym przyjęcie nowej religii. Nieliczni tylko nawróceni niechrześcijanie byli dobrowolnymi neofitami.

Oprócz działań ściśle religijnych ten misjonarski imperatyw zawarty w Ewangeliach oraz głoszony na kazaniach był także jednym z czynników tworzących europejski kolonializm. Ostatecznie nowy świat Hiszpanie i Portugalczycy podbijali pod pretekstem głoszenia nauk Jezusa i zbawienia nieśmiertelnych dusz niechrześcijan. Również kolonizatorzy wywodzący się z innych narodowości oraz chrześcijańskich konfesji widzieli się w roli ewangelizatorów.

W świetle tych faktów zachęta do propagowania chrześcijaństwa oraz nawracania niewierzących jawi się jako Szatański Werset, chociaż tak naprawdę nie pochodziła ona od Upadłego Anioła, lecz jest po prostu kolejną praktyczną ilustracją dobrze znanego powiedzenia: „Droga do piekła wybrukowana jest dobrymi intencjami" - „The road to hell ispaved with good intentions". Jeżeli zaś ktokolwiek miałby trafić do piekła, to z pewnością spotkałoby to owych ewangelizatorów oraz ich duchowych zwierzchników i protektorów. Rozmiar bowiem zła przez nich spowodowanego bezsprzecznie zasługuje na najwyższą karę eschatologiczną.

Innym Szatańskim Wersetem zawartym w tekstach Ewangelii jest zasada: „Oddajcie Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie!" Pierwotnie słowa te były odpowiedzią na podchwytliwe pytanie, jednakże przez stulecia wykorzystywano je dla utwierdzania pozycji chrześcijańskich władców oraz tłumienia niezadowolenia rządzonych.

Na nazwę Szatańskiego Wersetu zasługuje również ewangeliczny zakaz rozwodu. Ten imperatyw przez prawie dwa tysiące lat zgotował przysłowiowe piekło na ziemi niezliczonym parom małżeńskim, i w zasadzie w imię czego?

Do Szatańskich Wersetów należą także rozmaite fragmenty listów rabina Szawła z Tarsu. Chodzi tu oczywiście o zakaz buntu przeciwko władzy, akceptację niewolnictwa oraz stwierdzenie niższości kobiety względem mężczyzny. Przez wiele stuleci despoci, właściciele niewolników oraz kohorty „dominujących samców" znajdowały ideologiczne potwierdzenie swoich poglądów w moralnych zaleceniach zawartych w pismach Drugiego Rabina Przeklętego.

Oprócz tych tak zwanych Szatańskich Wersetów pisma kodyfikujące nauki Obydwu Rabinów Przeklętych zawierają również *implicite* wbudowany antysemityzm, z całą pewnością nie było intencją ani Joszuy, ani Szawła. Niestety opisy sporów pomiędzy głównym nurtem judaizmu z jednej strony a Jezusem i jego uczniami z drugiej były i w dalszym ciągu są publicznie czytane z okazji rozmaitych chrześcijańskich uroczystości i celebracji. Owa lektura w sposób podświadomy generuje w umysłach czytelników i słuchaczy antysemickie uczucia i reakcje. Jak to dobrze, iż w swoich listach rabin Saul z Tarsu, pomimo licznych krytyk i inwektyw wymierzonych w Żydów, przyznał judaizmowi status religii chronionej. Strach pomyśleć, co by się mogło wydarzyć, gdyby nieopatrznie dokonał on jakiejś wzmianki o absolutnej konieczności nawrócenia swoich byłych współwyznawców na chrześcijaństwo.

Faryzeusze, *de facto* prekursorzy judaizmu talmudycznego i rabinackiego, zostali przedstawieni w chrześcijańskiej propagandzie jako ludzie przewrotni, dwulicowi, zakłamani oraz instrumentalizujący religię dla własnych korzyści. Bez wątpienia wielu współczesnych Jezusowi oraz Szawłowi faryzeuszy w ten właśnie sposób się zachowywało, ale to, co zostało przez ewangelistów powiedziane i zapisane o protagonistach współczesnego judaizmu, tak naprawdę w sposób wyjątkowo trafny charakteryzuje i opisuje postawę rozlicznych chrześcijańskich duchownych oraz działaczy religijnych przejawianą przez kilkanaście wieków. I nawet dzisiaj w naszym kraju wielu duchownych i „zacnych" chrześcijan jest tak naprawdę „ewangelicznymi faryzeuszami". Można by się tutaj poważnie zastanawiać, czy owe ewangeliczne ataki wymierzone w historycznych faryzeuszy nie były czasem ukrytym proroctwem dotyczącym przyszłych pokoleń wyznawców nowej religii.

Mimo licznych negatywnych wpływów chrześcijaństwa na historię świata można jednak znaleźć pewne pozytywne elementy w nauce Rabina z Nazaretu. Chrześcijaństwo próbowało bowiem zaszczepić pewnego rodzaju moralność, wielekroć bez namacalnych rezultatów. Również głoszenie równości wszystkich przed Obliczem Przedwiecznego bez względu na ich majątek i społeczny status jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem tejże religii.

Ewangelie są również ukrytym i podświadomym źródłem europejskich ruchów rewolucyjnych, albowiem Joszua przez całe stulecia ewangelicznej lektury był przedstawiany jako buntownik przeciwko oficjalnym elitom religijnym i politycznym. Jego krytyka faryzeuszy i saduceuszy była zarzewiem myśli i postaw rewolucyjnych. Stanowiła ona również przykład buntu jednostki przeciwko wrogiemu jej systemowi. Czytanie prywatne i publiczne tych ewangelicznych narracji przyniosło w końcu określone rezultaty.

Często dyskutowany problem związany z naukami Rabina z Nazaretu dotyczy korzeni europejskiej cywilizacji. Wielu dyskutantów prezentuje w tej polemice rozmaite, nierzadko skrajne opinie. Jedni upierają się przy akcentowaniu chrześcijańskich korzeni europejskiej ekumeny, inni je odrzucają, a prawda zaś, jak to za zwyczaj bywa, leży gdzieś tam pomiędzy dwom skrajnymi biegunami. Pytanie, które należy tu postawić, dotyczy dokładnej lokalizacji oraz właściwych proporcji.

Rzeczywiście Europa została ukształtowana w drodze interakcji kultury greckorzymskiej, germańskiej oraz judeochrześcijańskiej. W tym tyglu kultur chrześcijańskie korzenie prezentują się nad wyraz interesująco, albowiem ich siła oddziaływania wypływa z głoszenia nauk ewangelicznych oraz postępowania całkiem odwrotnie niż uczyła oficjalnie wyznawana religia i wypływające z niej moralne pryncypia. Tego rodzaju postawa praktykowana przez wiele stuleci oraz pociągająca za sobą liczne nadużycia, zbrodnie, a nawet ludobójstwa, w sposób ewidentny wszystkim udowodniła i uświadomiła, iż religia jest sprawą prywatną i należy ją zdecydowanie oddzielić od struktur państwowych oraz życia polityczno-ekonomicznego. I właśnie to jest największym wkładem chrześcijaństwa w kształtowanie europejskich wartości.

Jest nim po prostu postulat rozdziału państwa od kościoła, nie zaś chrześcijańska etyka.

Należy tutaj również zauważyć, iż europejskie totalitaryzmy mają swoje korzenie w nieewangelicznym praktykowaniu chrześcijaństwa. Masowe bowiem represje wobec innowierców były pierwszymi zapowiedziami prześladowania politycznych dysydentów przez rewolucję francuską oraz dwudziestowieczne systemy totalitarne, inkwizycja zaś stanowiła pierwowzór późniejszych niesławnych policji politycznych.

Natomiast polowania na czarownice pokazały, iż pewną grupę niewygodnych oponentów można po prostu skazać oskarżając ich o zbrodnię szczególnego charakteru i zmuszając ich do przedstawienia wręcz niemożliwego dowodu własnej niewinności. **[4]**

W przypadku polemiki na temat korzeni europejskiej tożsamości wstydliwie milczy się o żydowskich źródłach zachodniej cywilizacji, chociaż zasługi tego nurtu są przeogromne. Problem ten jest bez wątpienia wdzięcznym tematem odrębnego eseju.

„Takie bowiem fortele przygotowuje teraz diabeł, by móc w sposób ukryty szkodzić potem, kiedy już wcześniej przegrał on swoje otwarte wojny. Wąż bowiem podstępem uwiódł naszych prarodziców." **[5]**

Inną trwałą spuścizną nauk Rabina Stolarza z Nazaretu są przypisywane mu przez Ewangelie poglądy na temat Szatana. Nie są one jednak w żadnym wypadku poprawnymi naukami judaizmu. Poglądy te stanowiły początek chrześcijańskiej teologii Zbuntowanego Anioła (demonologii), aczkolwiek właściwe jej korzenie tkwią w manicheizmie. Nic w tym zresztą dziwnego, albowiem wielu chrześcijańskich myślicieli przed swoją konwersją na chrześcijaństwo było manichejczykami, na przykład Augustyn z Hippony (w niektórych Kościołach czczony jako święty). Manichejska doktryna opiera się na dualizmie metafizycznym, który zakłada, iż zło i dobro mają porównywalną moc oraz jednakowy wpływ na dzieje świata oraz los człowieka. Czasami moc i wpływ zła jest nawet większy niż oddziaływanie dobra.

Kryptomanichejskie koncepty wywierały swój wpływ na chrześcijańską doktrynę przez bardzo wiele stuleci i nawet dzisiaj wielu chrześcijan w dalszym ciągu im hołduje. Najbardziej typowym tego przejawem jest cechujący wielu ludzi paniczny strach przed działaniem diabła (demonofobia) lub zrzucanie na Szatana odpowiedzialności za wszystkie własne niedociągnięcia i potknięcia.

Według judaizmu, jak i również w doktrynie wielu chrześcijańskich teologów, Zbuntowany Anioł nie sprawuje w zasadzie żadnej władzy nad ludźmi. Może on jednak kusić poszczególne jednostki, ale tylko za przyzwoleniem Przedwiecznego. Kiedy konkretna osoba zaczyna ulegać jakiejś złej skłonności, myśli lub fiksacji, Bóg może pozwolić Szatanowi wystawić takiego kogoś na próbę poprzez podsuwanie mu nowych pokus. Czasami dozwala On na kuszenie człowieka porządnego, aby sprawdzić jego wiarę i oddanie, jak było to w przypadku Hioba.

Oczywiście Zbuntowany Anioł jest doskonałym znawcą ludzkiej natury oraz jednym z lepszych psychologów. I nie ma, co się wcale dziwić, albowiem obcuje on z ludzkością od samego jej początku, a poza tym z natury swojej jest aniołem, bytem o wielkiej doskonałości obdarzonym ogromną inteligencją i niespotykaną pamięcią. Mimo tych wszystkich talentów nie może on czytać ludzkich myśli, te bowiem znane są tylko Bogu, aczkolwiek jako wnikliwy analityk bardzo wiele rzeczy potrafi wywnioskować ze swojej wnikliwej obserwacji. Również słyszy on różne niesłyszalne dla innych ludzi dźwięki, które mogą po prostu być różnymi fonetycznie poprawnymi wypowiedzeniami. Zresztą gdybyśmy posiadali urządzenia o odpowiedniej czułości, to też moglibyśmy je słyszeć. Szatan jest również znakomitym znawcą ludzkich języków, jak każdy inny anioł, ponieważ wszystkie te cechy charakteryzują również pozostałych aniołów.

Ta wbudowana skaza chrześcijaństwa była podatnym gruntem dla kształtowania się rozmaitych doktryn neomanichejskich. Bez właściwej analizy tego fenomenu nie jesteśmy w stanie zrozumieć tej niespotykanej popularności katarów na obszarze południowej Francji. Katarzy bowiem w sposób jawny zaczęli po prostu głosić to, w co ogół ludzi od dawna już z pełnym przekonaniem wierzył, mianowicie w przeogromny wpływ Szatana na materialną rzeczywistość.

Pogląd ten był poza tym systematycznie utwierdzany przez płomienne kazania rozmaitych bardzo gorliwych i mało douczonych kaznodziejów. No i pewnego dnia stało się to, co się musiało po prostu stać: ktoś publicznie ogłosił swoje neomanichejskie połączone z pochwałą ewangelicznego ubóstwa oraz poparł je przykładem osobistej ascezy. Sukces był nieoczekiwany i oszałamiający. Oczywiście francuscy albigensi mieli poprzez Italię i Bałkany kontakt z neomanichejskimi emisariuszami bogomiłów, ale w żadnym przypadku nie da się

wytłumaczyć popularności kataryzmu ich misjonarską propagandą.

Nawet obecnie nieliczni tylko historycy i teologowie dopatrują się popularności neomanicheizmu w niepoprawnej chrześcijańskiej demonologii, która stworzona została przez nieortodoksyjne mistyczne poglądy Rabina z Nazaretu oraz wielowiekowe obcowanie chrystianizmu z manicheizmem. No cóż, z góry zaprogramowane błędy we własnym systemie (prabłędy) zazwyczaj pociągają za sobą bolesne konsekwencje.

"**Ale przejdźmy do trzeciego przywódcy, którego wydała druga połowa dwudziestego wieku: do Wojtyły.**

O Boże, znowu do Wojtyły. O czymkolwiek się mówi, zawsze wraca się do Wojtyły… To prawda, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Nie, Wojtyła nie. Nie złamałabym dla niego mojej obietnicy. Zresztą Wojtyła nigdy nie chciał, żebym przeprowadziła z nim wywiad. Chociażby po to, by wynagrodzić mi niegrzeczność, jakiej dopuścił się w stosunku do mnie, kiedy był arcybiskupem Krakowa, czyli kiedy w swoim krakowskim miesięczniku dał do przetłumaczenia i opublikowania w odcinkach moją książkę List do nienarodzonego dziecka. Napisałam mu, że po to, aby przetłumaczyć i opublikować czyjeś dzieło, potrzebna jest zgoda autora i że każdego autora chroni copyright, on zaś kazał mi odpowiedzieć przez sekretarza, że w Polsce copyright nie istnieje.„ **[6]**

Nie tylko pani Fallaci, ale również moja wielce nieskromna osoba jest niezmiernie przesycona kultem pana Karola Wojtyły. Tak naprawdę to o wiele więcej moich zastrzeżeń wzbudzają czciciele Przyszłego Błogosławionego, a wkrótce potem Świętego, niż on sam. Zmarły biskup Rzymu był z pewnością człowiekiem nietuzinkowym, ale w żadnym przypadku wzorem doskonałości.

Miał on wiele zalet, ale również niemało wad. Jeżeli jego niedociągnięcia rzeczywiście komuś zaszkodziły, to są to pobożni i wierzący katolicy rzymscy oraz instytucja kościoła watykańskiego. Konserwatyzm pana Wojtyły oraz próby tuszowania przez niego skandali wywołanych przez pedofili w sutannach i habitach wyrządził rzymskiemu katolicyzmowi więcej szkód niż kilka dekad antyklerykalnej i antypapieskiej propagandy.

Sprawa osoby pana Wojtyły jest już zakończona, ale niestety zmora wojtylizmu oraz wojtylistów niebawem zacznie prześladować polskich liberałów. Niektórzy mówią, iż wszystko można przetrwać. Moim zdaniem łatwiej się to mówi niż robi. Wydaje się, że owa zmora wojtylizmu i ekscesy wojtylistów będą równie uciążliwe jak kult Lenina i Marksa w PRL-u, a może nawet bardziej, albowiem mania ta związana jest z wewnętrzną sferą osoby ludzkiej i stanowi *de facto* nachalną próbę indoktrynacji oraz prania mózgów.

*„**Widzę, że wciążtopnieje Pani wiara w Europę…***

Miałam tę wiarę, kiedy była jeszcze Europą, kiedy nie stała się jeszcze Eurabią. Wierzyłam w nią od dzieciństwa, mój Boże. Nie bez powodu wychowana zostałam w wartościach europejskiego federalizmu. Wierzyłam tak bardzo, że kiedy taksówkarz pytał mnie jaka jest moja narodowość, odpowiadałam mu: „europejska". Nie mówiłam: „włoska". Mówiłam: „europejska". Teraz mówię „włoska" i basta. Nie chcę nawet słowem wiązać się z Oszustwem. Z Oszustwem, które, tak czy owak, nie potrwa długo. Ponieważ (mówiłam to już we Wściekłości i Dumie, ale powtórzę tutaj dobitnie, aby zobaczyć, czy trafi do mózgownic tych, którzy udają głuchych) narody nie mogą wyzbyć się własnych języków, własnej przeszłości, własnej dumy, własnych praw, własnych obyczajów, własnej Ojczyzny po to, by stać się umocnieniami w murze jakiejś Nadojczyzny. Jakiegoś Nadnarodu, jakiegoś Nadpaństwa, w którym mówi się co najmniej czterdziestoma językami, ale liczą się tylko francuski, niemiecki i arabski. Prędzej czy później ci, którzy nie mogą ścierpieć francuskiego, niemieckiego i arabskiego, zbuntują się. Dowodzi tego fakt, że w wyborach europejskich wiele narodów praktycznie nie głosowało … Droga przyjaciółko, to nie potrwa długo. Prędzej czy później się roztrzaska. A ponieważ nie będzie mnie już wtedy na świecie, ależ będzie mnie korcić, żeby móc burknąć: „Ostrzegałam was. Ostrzegałam".

Tym bardziej, że to niemożliwe Nadpaństwo, niemożliwy Nadnaród, niemożliwa Nadojczyzna, do czegoś się jednak przydały: do zaprzestania bratobójczych wojen, do tego, byśmy się już wzajemnie nie wyniszczali… [7]

Och, już inni zatroszczą się, żeby przekreślić nawet tę jedyną korzyść. Cóż to za Nadojczyzna, która nie ma nawet własnej armii, aby się bronić? Chciałabym wiedzieć, kto tym razem odeprze Sulejmana Wspaniałego albo Kara Mustafę."

Choć jestem zdecydowanie proeuropejski, to dostrzegam jednak wiele słabości tkwiących w europejskim systemie polityczno-ekonomicznym oraz w pewnych europejskich trendach kulturowych. Jedno z moich podstawowych zastrzeżeń wypływa z obawy, iż rozbudowana

eurobiurokracja nie jest niestety eurokracją, lecz konglomeratem instytucji oraz organizacji istniejących dla siebie samych i tak naprawdę niewiele wnoszących dla funkcjonowania zwykłych mieszkańców Eurolandu. Bardzo chciałbym się tutaj mylić!

Inne moje zastrzeżenie związane jest z ochroną praw ofiar różnego rodzaju przestępstw. W zasadzie instytucje państw europejskich bardziej się rozczulają nad sytuacją przestępców niż ochroną i wspomaganiem ich ofiar. Z tego trendu wypływają rozmaite nieskuteczne działania organów ścigania, również w stosunku do nielegalnych imigrantów oraz pozawspólnotowych rezydentów Eurolandu łamiących prawo goszczących ich państw, co zresztą wielekroć krytykowała w swoich esejach pani Oriana Fallaci.

Innym bardzo poważnym zarzutem, mającym jednak filozoficzny charakter, jest fakt, że Europejczycy nie za bardzo chcą, a może i nawet nie potrafią określić swojej postmodernistycznej i postchrześcijańskej tożsamości. Jest to niedociągnięcie utrudniające rozwiązanie wielu praktycznych problemów związanych z ideologią państwa, jego funkcjonowaniem oraz polityką oświatową. W swojej refleksji nas sobą samymi Europejczycy zdają się uciekać od przemyśleń na te tematy. A to naprawdę szkoda!

Zamiast podsumowania chciałbym przedstawić następujący aforyzm, własnego zresztą pióra:

*'**A mury stoją, nie runęły i nie runą,** albowiem budowle i fasady wykazują wyjątkową odporność na destrukcyjne uderzenia naszych myśli. Zresztą to nie budowle i fasady stanowią tutaj problem, lecz poglądy i wypływające z nich działania, których sprawcami są ludzie przebywający w tych przybytkach. Jak długo ich działania osiągają zamierzone przez nich skutki, tak długo ich budowle są twierdzami ich wpływów i symbolami ich triumfu. Jak długo batalia o ludzkie serca i umysły jest przez nich wygrywana, tak długo ich fortece będą nas przygnębiać posturą swej niezwyciężoności.*

W godzinie triumfu sił ciemnoty, racja racjonalistów uchodzi za fałsz i niedorzeczność, egzystując na marginesie życia społecznego, w pełni doświadczając niedogodności przebywania na wewnętrznej emigracji.

***"A czy jest nadzieja na poprawę?"** — "Jest, ale nie w tym kraju. Tu nie macie nawet szans na moralne zwycięstwo za dni waszego bytowanie w czasoprzestrzeni tej planety. A to, że za lat kilkadziesiąt wreszcie ktoś wyśmieje Ciemnogród, pomoże wam tyle, co dostrzeżenie błędów i wypaczeń inkwizycji kilkaset lat po śmierci jej ofiar. Znaczenie ma bowiem to, co zachodzi w momencie osobliwym **[8]** waszej egzystencji, bo kiedy wasz kajros **[9]** już przeminął, wszystko to staje się bezprzedmiotowe". '*

Przypisy:

[1] Oriana Fallaci, *Oriana Fallaci intervista Oriana Fallaci. L'apocalisse*, 2004 (wyd. pol. *Wywiad z sobą samą. Apokalipsa*, 2005).

[2] Mamzer - według żydowskiego prawa religijnego (halachy) jest to dziecko nieprawego łoża, które urodziło się po ślubie matki z innym mężczyzną. Mamzer jako taki podlega rozlicznym restrykcjom halachicznym, na przykład mamzer może poślubić tylko innego mamzera lub konwertytę. Status mamzera jest dziedziczny, dziecko mamzera jest zawsze mamzerem. W zasadzie jest to status osoby przeklętej. Bez wątpienia najsłynniejszym żydowskim mamzerem był Joszua bar Josef, zwany również Jezusem z Nazaretu. W zasadzie należałoby go nazywać Joszua mamzer bar Miriam (syn Miriam).

W okresie Średniowiecza i Renesansu niejeden Żyd został ukarany za głoszenie tego rodzaju poglądów przez rozmaite kościelne instytucje (na przykład Inkwizycję) lub sądy świeckie, albowiem wypowiedzi tego rodzaju traktowano jaka bluźnierstwo, co było również przestępstwem w świetle prawa państwowego.

Wielokrotnie rozmaici rabini z obawy przed zbiorowymi represjami ze strony "tak zwanych młodszych braci we wierze" zabraniali Żydom wdawania się z chrześcijanami w dyskusje na tematy dotyczące różnic pomiędzy obydwoma religiami, szczególnie zalecano zaś nieporuszanie zagadnienia dotyczącego halachicznego statusu Ubóstwionego Rabina z Nazaretu oraz jego Matki Rzekomo Dziewicy (patrz Rozdział De Intolerabili Blasfemia Judeorum Contra Christum Et Fidem Eius Et Populum

Christianum - O nie mogącym bezkarnie uchodzić bluźnierstwie Żydów skierowanym przeciwko Chrystusowi, Jego religii oraz chrześcijanom w dwóch niemalże identycznych artykułach tego samego autora Żydzi jako ofiary kościoła, Dziś, nr 8 (131), 2001 oraz Zagadnienie "czarnej" legendy inkwizycji, "Racjonalista", str. 2630).
[3] Tematyka bardziej szczegółowo i dobitnie omówiona została w internetowych publikacjach tego samego autora: Magazyn internetowy "Racjonalista", 2003, *Nauczanie Jezusa a prześladowanie innowierców*; Magazyn internetowy "Racjonalista", 2004, *Rabin Mamzer albo Dzieje Jezusa*.
[4] Jest to tak zwana *probatio diabolica*, czyli jedynie sam diabeł potrafiłby udowodnić prawdziwość lub fałszywość określonego materiału dowodowego. W takiej sytuacji bieg sprawy sądowej jest z góry przesądzony a wyrok skazujący więcej niż pewny.
[5] "Traktat Brata Dawida z Augsburga o waldensach", tłumaczenie A.M. Bryszkowski.
[6] Oriana Fallaci, *opere citato*. W istocie istniało.
[7] Oriana Fallaci, *opere citato*.
[8] Moment osobliwy - czas, kiedy mamy jeszcze moc sprawczą. Metafora zaczerpnięta z języka fizyki.
[9] W filozofii i mitologii greckiej jest czas dany nam na przeżycie lub dokonanie czegoś. Jest nasz szczególny moment. Kajros jest to czas subiektywny w przeciwstawieniu do Chronosa, czasu obiektywnego. Raz stracony Kajros jest nie do odzyskania.

Adam Marek Bryszkowski
Wybitny lingwista; zajmuje się historią inkwizycji. Więcej informacji o autorze
Strona www autora

Pokaż inne teksty autora

(Publikacja: 29-10-2005 Ostatnia zmiana: 26-02-2006)
Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4441)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane
w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,
w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych
do tej witryny i jakiejkolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera**.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl